

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS.

JASNA PIJAWKA.

Jeszcze nie potrafimy bronić się przed wyzyskiwaczami. Pełno ich tam, gdzie jest co do sprzedania. Można tych wyzyskiwaczy przyrównać do kruków albo pijawek, tak łakomie i bez miłosierdzia ciągną dla siebie korzyści z tych, którzy im się poddali. Najczęściej takimi krukami i pijawkami są żydzi, bo wszelki handel u nas przeważnie jest w ich jeszcze rękach. Ale już i nasi niektórzy polscy handlarze potrafią jak kruki i pijawki krzywdzić. Chcę wam, czytelnicy, opisać dzisiaj jedną tylko pijawkę parcelacyjną. Zwykła pijawka jest ciemna, a ta, o której mówię, jest jasna, bo lubi ubierać się jasno, gdyż jakoby w jasnym kolorze jest jej do twarzy, a jeszcze ma dużo pretensji, jakkolwiek ją niemal dzia-dowskie lata przygniatają. Zwykła pijawka mieszka w wodzie, a nasza pijawka parcelacyjna mieszka w dużym mieście gubernialnym. Wreszcie zwykła pijawka pełza, a nasza chodzi na dwóch nogach, obutych i ubranych w spodnie, ale także ogromnie zręcznie umie pełzać i nadzwyczaj prędko potrafi wsuwać się w cudze napchane kieszenie. Krótko mówiąc, pewien taki pan, stworzony do pracy uczciwej i nauczony nawet przez swoich ojców pracy pożytecznej, pogardził mozolną uczciwą pracą, a chciał się zbożać lekko i sposobami krętymi, przeto jął się interesu parcelacyjnego w tej nadziei, że się prędko obłowi, bo mając w sobie naturę pijawki, postanowił chciwie doić swoich interesantów. Kupował majątki duże i następnie odprzedawał je kolonistom. Kto bliżej nie zna takiego

interesu, ten nie ma pojęcia o zyskach ogromnych, jakie ten interes dać może spekulantowi.

Nasz rodak ubogi, jest bardzo łakomy na ziemię i ma rację. Dobrze robi, że łaknie ziemi dla siebie, bo ona jest najpewniejszym i poprostu zbawczym dla nas wszystkich gruntem pod naszymi nogami. Dopóki naród polski ma pod swemi stopami polską ziemię, dotąd jeszcze istnieje, jako naród bezpieczny, usadowiony w swem starem gnieździe. Ale gdy mu tego gniazda, czyli ziemi własnej zabraknie, — staje się tułaczem, komornikiem — i smutny czeka go koniec. Przeto nie wyzbywajmy się ziemi! owszem, kupujmy jej jaknajwięcej, ona da pieniędzy na zapłacenie siebie, bylebyście, bracia rodacy, chcieli i umieli na niej rzetelnie pracować. Zresztą, naszych ubogich rodaków rolników nie trzeba dwa razy zachęcać do kupna gruntu. Oni sami biegną tam, gdzie dowiedzą się, że jest ziemia do sprzedania. Nawet gotowi są sowią dać za nią zapłatę, bo bardzo jej łakną! Tylko to największe nieszczęście, że sami nie potrafią kupować ziemi dla siebie. Jeszcze im potrzebny pośrednik, jak niańka dzieciom do krajania chleba i rozlewania mleka na osobne miseczki. Taki obrót rzeczy jeszcze bardzo źle świadczy o stanie umysłowym i moralnym naszych rodaków ubogich: nie są zdolni wspólnie sami robić zakupy: *wzajemnie sobie nie dowierzają*, jedni drugich podejrzewają o złe zamiary, o chęci drapieżne, więc woją kupić ziemię od pośrednika! „Niech on nas podzieli, ja kupię

u niego, a nie u gromady, wiem co kupuje, tymczasem gromada mnie oszuka, da kawałek najgorszy, tego pośrednik nie zrobi". Takie ma obawy kolonista i dla tego woli pośrednika, chociaż wie doskonale, że pośrednik, jak pijawka „złupi z niego dziesiątą skórę“, czyli zarobi na nim po aptekarsku.

Zresztą, najlepiej okaże to niniejsze opowiadanie o jednym takim panu pośredniku, czyli o jasnej pijawce parcelacyjnej. Tak było: W pewnej okolicy pewien pan hulaka i karciarz musiał sprzedać swój majątek, ale tyle jeszcze miał serca polskiego albo wychowania, że chciał go sprzedać miejscowym właścicielom, którzy niegdyś w tym majątku robili pańszczyznę. Żądał od nich za morgę dość niską cenę bo 249 rb. Jednakowoż właścicielom miejscowym ta cena wydała się za wysoką, przypuszczali, że nikt nie da więcej, więc czekali, aż pan zniży i poprosi ich, by raczyli kupić. Pan nie zniżył i nie prosił. Może on nawet przewidywał ociąganie się miejscowych właścicieli, bo najczęściej tak bywa, że gdy ściele się interes dobry, to nasz brat nie umie polapać się, czy to na niego pułapka, czy też dobra okazja. Tak zacięli się miejscowi małorolnicy, że nie chcieli dać po 249 rb. A pan tylko na to czekał, zaraz poszukał pijawki parcelacyjnej. Natychmiast zjawiała się jasna pijawka i dała żadaną sumę. To ciekawe, że ta jasna pijawka rzuciła się na kupno dużego majątku (20 włók) nie mając ani grosza własnego! Takim lekkim pijawkom szczęście sprzyja, bo potrafią przepelznąć do nóg dyrektorów różnych banków, potrafią skomleniem wyżebrać dogodną pożyczkę i za cudze pieniądze kupują majątki i na nich zarabiają sowicie, bez kropli potu uczciwego!

Jasna pijawka dobrała sobie do pomocy kilka drobnych pijawek jako łapaczy, albo naganiaczy. Ci znaleźli kolonistów na 12 włók, koloniści dali zadatki i zaraz osiedlili się na swoich działkach i jęli na nich pracować, a resztę majątku, to jest 8 włók tymczasowo zatrzymała dla siebie jasna pijawka w tej nadziei, że może jako czysty zysk zatrzyma je przy sobie i w łatwy sposób zostanie „panem dziedzicem“. Narazie wszystko szło gładko. Banki, żydzi i inni kapitaliści oraz koloniści dali pieniądze na kupno majątku, jasnej pijawce dobrze się

działo, mogła jeździć powozami i bawić się w pana dziedzica. Ale po niedługim czasie zasepiło się niebo, bo nadeszły terminy na spłatę procentów, no i koloniści zaczęli coraz natarczywiej żądać odpisu rejentalnego. Dali zadatki, osiedlili się, powznosili budynki wyjednali sobie pomoc banku włościańskiego, słowem, już gotowi byli do ostatecznego załatwienia kupna ziemi — pragnęli tego bardzo, żeby już całkowicie prawnie stać się właścicielami gruntu, ale jasna pijawka ciągle zwlekała, odkładała termin spisania aktu rejentalnego. Dlaczego zwlekała? — To nie tajemnica, bo to przecież tylko zwykły manewr pijawki: chce dłużej ssać, a może nawet wyssać wszystko z uboższego kolonisty. Gdyby zaś odpisała się rejentalnie, to już odrazu koloniści wysunęliby się z pod niej, już nie mogłaby ich doić. Nie chcąc przeto wyrzec się ssania, czyli dojenia (bo jasna pijawka ma ciągle ogromne pragnienie), umyślnie zbywała kolonistów obietnicami, że wtedy a wtedy uda się do rejenta dla zakończenia z nimi interesu, — i nie dotrzymywał obietnicy.

Wszystko jednak na tym świecie musi mieć swój koniec, więc i dla jasnej pijawki parcelacyjnej zgotowany został koniec żaloszny przez jej łaskawych wierzycieli, których cierpliwość nadzwyczajna musiała się wyczerpać. Majętność owa, nabyta za cudze pieniądze, tuczająca jasną pijawkę, została wystawiona na licytację. Długi znacznie przewyższają wartość majątku. Nie wiadomo kto kupi majątek, ale łatwo odgadnąć, że wszyscy wierzyciele stracą: jedni cały kapitał, inni procenta, a koloniści będą musieli dopłacić grubo. Koloniści o tyle byli szczęśliwi w tem nieszczęściu, że przynajmniej swoje zadatki w porę zabezpieczyli hipotecznie, ale czy nowonabywca przez licytację nie zedrze z nich skóry? wątpić należy.

Jasna pijawka w całym tym interesie nadzwyczaj smutnym i źle o nas wszystkich świadczącym, wykazała, że jest tylko pijawką, czyli że ma w pysku ssawkę i brzuch rozciągliwy, jak guma, w którym może pomieścić się bardzo dużo cudzego potu, cudzych łez i cudzych pieniędzy. Ssała — ssała bez przerwy aż pękła sobie na szkodę i nikomu na pożytek, bo gdyby przynajmniej na prawdę, to jest raz na zawsze pękła, byłby z tego końca ten bodaj

dla ogółu pożytek, że pozbył się na wieki jednej pijawki, ale, niestety, ona pękła w znaczeniu tylko miejscowem, to jest tylko w pewnej okolicy straciła kredyt, zaufanie, ale, niestety, nadal żyje, cieszy się jeszcze niezgorszym zdrowiem i apetytem, czyli pragnieniem i niemal niemowlęcą ochotą do ssania nowych łatwowiarusów. A chyba jeszcze nadal żyć będzie jako pijawka, bo tylko takim u nas się powodzi pomyślnie, jak w kraju. Straciła zaufanie w jednej okolicy, — to przeniesie się do innej. Ojoj, to dla niej żadna przykreść, owszem, nawet to jej na rękę, bo przejedzie się kawalek drogi, pozna inne okolice kochanego kraju, zapozna się z innymi rodakami, odmłodnieje wobec nich nasza jasna pijawka podstarzała, przypomni sobie młodsze lata i nanowo zacznie się do nich podkraść wężowo, słodko chytrze, aż potem, gdy uspi ich czujność, przysunie do ich kieszeni swój pyszczek i nowemi pieniędzmi, łzami i potem zacznie napępniać swoje elastyczne brzuszysko.

U nas w kraju istny raj dla takich jasnych i niejasnych pijawek. (Niech je jasności niebieskie ogarną). Znamy je wszyscy, pocichu gardzimy nimi, ale głośno, jawnie nie mamy odwagi, bo — bo niby nie możemy obywać się bez nich. Toć z niepokojem sami siebie zapytujemy: kto kupi majątki? kto zajmie się parcelacją? kto to będzie je sprzedawał naszym ubogim małorolnikom? Przecież to wiadomo, że że jesteśmy niedołączkami! Nie dalibyśmy sobie rady bez faktorów i rozmaitych po-

średników. Oni do naszej skóry przywarli jak wszy do biedaka.

Rozmaici pośrednicy — pijawki żyją naszym potem, łzami i groszem, a my patrzmy na ich lekki żywot wygodny, na rosnące ich fortuny, na ich kręctwo, podstępny i niby bardzo się oburzamy, narzekamy, obiecujemy przepędzić ich za dziesiątą granicę, ale te wszystkie najlepsze zamiary pozostają tylko w chęciach, w obietnicach. Do czynów się nie bierzemy, do czynów nie jesteśmy skorzy, radziibyśmy i w tem wyręczyć się kimkolwiek, jakim pośrednikiem, albo pijawką. Ciągłe oglądamy się na innych, chcemy, aby nas inni ratowali. Tak inni nam usługują, ale na swą korzyść, a na nasze nieszczęście. Niechże już raz ostatecznie w nas dojrzeje rozum, aby zrozumiał, że pijawki istnieją tylko tam, gdzie wielkie powszechne niedbalstwo pozwala im tyć swobodnie, bez żadnej przeszkody.

Gdyby u nas była większa oświata, chętniej wszyscy nasi rodacy zawiązywaliby rozmaite spółki, stowarzyszenia, to każdy miałby większe zaufanie do gromady, a w takim razie przy pomocy miejscowych banków sami małorolnicy nasi mogliby bez wszelkich pośredników nabywać większe majątki dla rozparcelowania ich między siebie. A przeto najpilniej nam są potrzebne: oświata i kooperatywy — stowarzyszenia. Te dwie dźwignie ocalą nas od pijawek i zgotują lepsze jutro!

Józef Płomyk.

Z kraju.

Odmowa. P. Minister Finansów odmówił zatwierdzenia ustawy Ziemiańskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu powiatu lubartowskiego, o które starali się miejscowi obywatele ziemscy, znani jako wybitni działacze tegoż powiatu, pp.: Czesław Nawrocki, Kazimierz Choromiński i Wacław Kuszell.

Pisarz gminy Niemce, Feliks Testewicz, ulotnił się zagranicę sprzeniewierzwszy się na sumę przeszło 15 tysięcy rubli; ofiarą padli wójt i kasjer tejże gminy, a jeżeli ich majątki nie wystarczą na pokrycie deficytu, to będzie zrobiony przymusowy rozkład i ściągnięty z gminników.

Posada miejskiego lekarza wakuje w mieście Lubartowie, z pensją 350 rubli rocznie, od nowego bieżącego roku. Mamy tylko jednego lekarza powiatowego,

który formalnie rady sobie dać nie może. Wiadomości udzielić może miejscowy aptekarz, p. Jan Ryll, lub też starszy felczer p. Walery Makiełło.

Niezwykłe odkrycie morderców. W okolicach Kałuszyna silne wrażenie wywarł fakt następujący: Na drodze między tem miastem a Mińskiem-Mazowieckim furman wioził kafle. Nagle wóz wyrzucił się i przygniótł sobą furmana. Gdy chłopci pospieszili z pomocą, konający furman zeznał przed nimi, że na tem samym miejscu, przed dwoma laty zabił człowieka. Po tem zeznaniu furman wyzionął ducha, przed śmiercią jednak zdążył wymienić nazwiska dwóch współuczestników morderstwa.

Znajdujący się w Warszawie przy ul. Dzielnej № 39 zakład pod wezwaniem św. Stanisława Kostki dla nieuleczalnych kalek obchodził w sposób cichy uroczystość 25-letniej, pełnej zasług pracy założycielki i przełożonej tego zakładu, szarytki siostry Julji Złotnickiej. Przed nie

tak dawnymi laty siostra Złotnicka zaopiekowała się dwiema kalekami, a nie wiedząc w jaki inny sposób im dopomóc ulokowała na komornem w suterynie u jakichś równie biednych ludzi. Siostra Złotnicka nie zadowoliliła się tym tylko rezultatem. Będąc codziennym świadkiem straszego położenia kalek, postanowiła otworzyć zakład, któryby roztoczył opiekę należytą choć nad częścią nieszczęśliwych. Dotąd chodziła, prosiła, przekładała, zebrała miłosierdzia siostra, aż zabiegi jej przyoblekły się w czyn, a dziś zakład wspomniany daje schronienie 150 osobom chorym, przeważnie kobietom i dziewczętom — kalekom. W miarę możności przyjmowane są też sieroty przeważnie darmo. Od mogących płacić pobierana jest płaca w wysokości 10 rb. miesięcznie. Mimo, iż zakład posiada już własny dom trzypiętrowy i oficynę, potrzeby jego przewyższają posiadane fundusze i dlatego zbożna praca zacnej siostry Julji zasługuje na najszerszą pomoc.

Głos z nad Wołynki. We wsi Strzelce nad Wołynką rozegrał się dramat; dwaj nieletni chłopcy, synowie gospodarscy kupili sobie karbolu, poszli nad rzekę Wołynkę i tam otruli się karbolem. Co ich spowodowało do tak tragicznej śmierci? — brak opieki rodzicielskiej, bo dziś rodzice nie troszczą się, gdzie ich dzieci w święta i w godzinach wolnych od pracy, gdzie chodzą, co robią i z kim obcuja. Jeden z samobójców zakochał się w dziewczynie, ona z nim zadawać się nie chciała bo słyszała w całej wsi, jako leniuch pracować nie chciał. Drugi samobójca ukradł pieniądze sąsiadowi, więc jeden ze wstydu, drugi z żalu obaj postanowili w cichości otrudzić się i zamiar postanowiony spełnili. *Zóraw.*

Z nad Huczwy. W tych dniach przyszli do mnie dwaj włóścianie z gminy Moniatycze, ojciec i syn, prosili obaj o wystaranie się im o miejsce z małą zapłatą a lekkie zajęcie. Zdziwiło mnie to, że obaj zdrowi i silni ludzie poszukują lekkiego zajęcia. — Prosiłem ich, by nie robili przedemną tajemnicy, w tem ojciec odzywa się temi słowy. Mamy gospodarkę składającą się z 16 morgów. Mam czterech synów, jeden włoczy się po świecie, drugi chodzi z wędką na ryby, trzeci w tym roku staje do wojska, robić nie chce, mówi, że będzie żołnierzem, to go tam namęczą, czwarty syn wraz zemną postanowił pójść do służby i opuścić dom, może w ten sposób tamci dwaj synowie wezmą się do pracy. Źle dzieje się w naszych stronach, lenistwo rozwieliło się, każdy chce ładnie chodzić, lekko robić, jeszcze od ziemi nie odrósł a papierosy pali i piwo pije. Starsi ludzie widzą i patrzą co niedorosłki robią, jednakże złych czynów nie gania, tłumacząc się, że niech oni sami na inne ręce popadną, ototakie są pojęcia ludzi poważnych; smutna ale prawdziwa historia. *Zóraw*

Z nad Buga. We wsi Bereźnica nad Bugiem dwaj chłopcy gospodarcy synowie w wieku 14 lat poszli kąpać się do Buga, jeden utonął drugiego wyratowano. Wina rodziców — brak dozoru. *Czajka.*

Z okolic puławskiego powiatu. W dniu 20 b. m. sześciu mężczyznych i dwie kobiety z dziećmi na rękach powracali z kościoła z Nabroża do domu do Mircza, gdy przyszli do lasu należącego do Starej wsi, w tem miejscu droga do nieprzebytej bo zalana przez deszcz, więc gromadka ludzi weszła na wydeptaną ścieżkę obok drogi i lasu, tu wyszło z lasu sześciu mężczyznych uzbrojonych w broń i w brutalny sposób obrzucili obelgami idących i kazali zejść ze ścieżki na drogę. Ci tłumaczyli się że tu droga zalana wodą, więc jeden z napastników pchnął kobietę jedną, która wpadła w rów napełniony wodą

i o mało nie utonąła lecz towarzysze podróży przyszli jej z pomocą wyratowali tonącą. Napastnikom niepodobało się to, że kobiecie podano pomoc, zaczęli grozić, że strzelą będą, w końcu napastnicy siłą spędzili idących ze ścieżki na drogę i jeszcze ciężko pobili drągami niewinnych ludzi, pobici zwrócili się o pomoc lekarską do Hrubieszowa. W czasie tej brutalnej napaści przypatrywał się jakiś pan niemłody, gruby, śmiał się i wydawał rozkazy, aby pałek nieżałowano. Pobici wnieśli skargę do władzy. Byłem świadkiem tej haniebnej napaści i z bólem serca kreślę, że w dwudziestym wieku, w kraju cywilizowanym zdarzają się takie napady. *Jan Dąbek.*

Co sprzyja oświacie?

„Lepiej późno, niż nigdy“. Tem przyśłowiem mogliby pocieszać się nasz naród obecnie, kiedy coraz gwałtowniej sam siebie pobudza do nauki. Dziś my w rządzie narodów, zamieszkujących Europę, należymy do najpośledniejszych, dla braku oświaty. Narody światlejsze uważają nas za nieuków przesądnych, sprzeciwiających się wszelkiemu postępowi. Takie mniemanie krzywdzi nas ciężko, bo w znacznej części jest niesłuszne. Inne narody zmieniłyby swe o nas zdanie, gdyby wtajemniczyły się w nasze dzieje. Z pewnością my nie z własnej winy dziś jesteśmy narodem mało oświeconym. Gdybyśmy mogli sami sobie stworzyć szkoły, już oddawna mielibyśmy ich tyle, że obecnie przy ich pomocy cały naród polski należałby do narodów najświetlejszych. Przeto nie z naszej niechęci do oświaty, ale z powodu różnych przeszkód postronnych my dotychczas nie możemy pozbyć się grubej ciemnoty, która jeszcze bardzo wielu naszych rodaków trzyma w swej mocy.

Już w dawnych czasach dzielniejsi polacy, niepokojąc się o losy narodu, w pismach i na zebraniach, nawoływali rządy polskie i przewodników narodu, aby krzewili oświatę wśród ludu. Powtarzano też nieraz, że „ciemnota rozumu jest szkodliwą społecznością“, — „nikt nie może być statecznie wiernym w swoich powinnościach, kto ich nie zna; niema w społeczności człowieka, któryby nie był obowiązany starać się o przyzwoite sobie rozumu oświecenie“. — Już w r. 1770 najświetlejsi polacy, troskliwi o dobro rzetelne narodu, oświadczyli, że „szkoły powinny istnieć przy wszystkich kościołach parafjalnych kosztem intrat kościelnych (z przyczynieniem się kolatora), dzieci w wieku lat 6 do 12 przez całą zi-

mę pobierać winny naukę“. „Komisja Edukacji Narodowej uchwałą z dnia 21 lutego 1774 r., postanowiła założyć 2,500 szkół parafjalnych. Organizacja tych szkół natrafiła na wielkie trudności. Z funduszków publicznych — wbrew zamiarom — nic nie przeznaczono na nie, lecz zwrócono się do uczuć poświęcenia i dumy narodu, polecając zakładanie szkół gorliwości obywateli, zachęcając ku temu obietnicą wdzięczności uczniów i chwały publicznej i wezwano duchowieństwo, by „według nakazu soboru trydenckiego swym kosztem i staraniem szkoły utrzymywało“.

Komisja Edukacji Narodowej w roku 1783 tak uzasadniła potrzebę oświaty: „każdy chętniej wykona obowiązki swoje, każdy lepiej odprawi robotę i rzemiosło, kiedy jako człowiek rozumny prowadzony w nich będzie, kiedy go nauczą, jako i dlaczego podległym mu być należy, jako dla powszechnego i swojego dobra ma używać władz duszy i ciała, które od Stwórcy odebrał“.

W roku 1786 wyszedł z druku Elementarz, w którym umieszczona została „Nauka obyczajowa dla ludu osobliwie wiejskiego“, napisana przez księdza G. Piramowicza. „Nauka obyczajowa w sposób prosty, serdeczny, zwięzły wyjaśnia powinności człowieka, rozpoczynając od obowiązku dzieci ku rodzicom, rodzinie i ziemi rodzinnej. W rozdziale o pilności w naukach, Piramowicz tłumaczy, jaką korzyść przynosi czytanie, pisanie, rachunki. Przy wykładzie obowiązków względem siebie podane są zwięzłe, doskonale sformułowane wskazówki, jak zachować ochędóstwo, ochraniać zdrowie, postępować z chorymi. Jako jedna z powinności najgłówniejszych, występuje zadowolenie ze swego stanu: „Bóg cię w nim postanowił, tę ci drogę do twojej szczęśliwości doczesnej i wiecznej naznaczył“. Piramowicz w przyszłość prowadzi, pragnąc stan chłopski podnieść, nakazując nauczycielowi szanować go w dzieciach, wystawiając mu „co za wielki obowiązek, jak święty urząd być nauczycielem ludu“, ucząc chłopskich synów, że „ludzie rozsądni, panowie i królowie, idąc za światłem rozumu, nigdy niższej kondycji człkiem nie pogardzają“.

Wtedy już jednak najświatlejsi polacy rozumieli, że ludowi wiejskiemu potrzebna była nietylko oświata. Aby oświata mogła

stać się pożyteczną ludowi, należało obdarować go wolnością, uczynić go swobodnym obywatelem kraju, dać mu moc radzenia o potrzebach swoich i uchwalenia praw, zabezpieczających niezbędną pomyślność powszechną. Dlatego słusznie zauważył wówczas jeszcze biskup Krasicki, mówiąc: „Wprzód nim się poddanych oświecać zaczęnie, trzeba im ulżyć ciężaru jarzma, które dźwigają: jeżeli bowiem stan ich niema być polepszany, na to by się im tylko oświecenie zdało, iżby tem dotkliwiej czuli nieszczęście swoje“. Jak wolność pobudza do oświaty, przekonał Popławski wówczas jeszcze, kiedy u nas w kraju istniała nieszczęsna pańszczyzna, bo oto gdy Zamojski sam dobrowolnie uwolnił z poddaństwa włościan w swej wsi Olszewie, czyli oczynszował ich, oni sami wprędce „własnym domysłem“ najęli dla swych dzieci bakalarza. Odrazu przy odzyskanej wolności poczuli sami włościanie potrzebę oświaty. Więc wolność sprzyja oświacie i dlatego słusznie przypuszczamy, że gdybyśmy już dawniej posiadali dostateczną swobodę, oddawna bylibyśmy narodem najświatlejszym, mającym wiele szkół własnych i obfitym w piśmiennictwo.

A. Flos.

Naród.

Wpatrując się w życie codzienne naszych rodaków, dochodzimy do smutnej uwagi, że wielu z nich zamało myśli o tem, iż są polakami. Dużo przyczyn składa się na to. Przedewszystkiem prawie nie znamy historii swego narodu. W szkołach rządowych wcale jej nie uczą, a do książek naukowych, jako niby nudnych, zazwyczaj nie miewamy pociągu. Zato między nami sporów niby politycznych co niemiara! Sami dzielimy się na przeróżne partje: pan, chłop, robotnik, klerykał, socjał, postępowiec, endeck i t. d. A że jesteśmy, ogólnie mówiąc, mało wyrobieni społecznie i umysłowo, a nawet moralnie, przeto każdy z nas, gdy wlezie do swojej przegródki partyjnej, już mniema, że usadowił się na szczycie prawdy i doskonałości, więc jakoby ma prawo spoglądać na innych partyjników nietylko wyniosłe, pogardliwie, ale nawet jadowniczo, jak na swoich najzaciętszych wrogów. Każdy zawzięty partyjnik (a takich mamy mnóstwo),

spoglądając na innych partyjników, może nie wymówi głośno, ale napewno skrycie pomyśli o nich tak: między nami *nic* niema wspólnego, — jesteśmy wzajemnie dla siebie wrogami“... Czy aż tak? Czy między dziećmi jednej ziemi—ojczyzny już *nic* niema wspólnego, gdy należą do odmiennych partji, czyli stronników? Czy to jedno, że wyznają odmienne przekonania społeczne, polityczne, już wykopało między nimi przepaść, czyli uczyniło ich wzajemnie dla siebie wrogami śmiertelnymi?

Kto tak mniema, sam o sobie źle świadczy, bo ujawnia swoją nędzotę duchową, widzi to tylko, co go różni od innych, a nie dostrzega tego, co go z nimi jednoczy. Najwięcej mamy rodaków zdolniejszych do nienawiści, aniżeli do zgodnej życzliwości. Każdy z nich nie chce nawet o tem słyszeć, że ktoś z innej partji ma rację, tylko jego partja zawsze najlepsza, zawsze najdzielniejsza i najmędrsza. Każdy z nich dotąd z tobą rozmawia przyjaźnie, dopóki zdaje mu się, że należysz do jego partji lub przynajmniej podzielasz jego przekonania społeczne i polityczne. Ale gdy w czemkolwiek będziesz innego zdania, już odrazu odsuwa się od ciebie na znaczną odległość; nie dosyć, że przestanie odnosić się do ciebie życzliwie, ale nawet zacznie ciebie uważać za wroga nietylko swego, lecz wszystkich spraw polskich. Słowem, u nas prawie każdy tak jest nastrojony partyjnie, że wcale nie zdaje mu się, aby w innej partji mogli być ludzie rozumni, uczciwi i pożyteczni, nawet według jego mniemania w innych partjach niema ludzi, tylko jest hołota, zbieranina, wyrzutki, wrogowie wszystkiego co najlepsze, co prawdziwe i t. d!..

Każdy z nas ma na ustach imię swej partji, do której należy, — a z goła nie myśli o narodzie i kraju ojczystym. Pielęgnujemy w sobie nienawiści ku rodakom, inaczej myślącym, a mało, lub zgoła wcale nie troszczymy się o potrzeby całego swego narodu. Tyle u nas hałasu robią partje, tak głośno i wyłącznie spierają się o różne swoje zapatrywania, że niemal zawsze można usłyszeć tylko nazwy partji — i dlatego ludzie ubodzy tracą zaufanie do świątějších rodaków, ale za ich przykładem — także nie myślą o całym narodzie, nie chcą należeć do kłócących się partji, więc, — ako do nikogo nie należący, nazywają się

bie tylko katolikami... Nie chcą być ende-kami, pedekami, socjałami, więc są jedynie katolikami, a nazywać siebie polakami albo nie potrafią, albo nie wiedzą czy można, czy taki tytuł jest jeszcze potrzebny, bo może już jest zbyteczny, zastąpiony przez partje?

Tracimy z oczu naród cały, stajemy się wzajemnie dla siebie bardzo obcymi. Nadewszystko troszczymy się o potrzeby całego narodu. Wyjdźmy z partji, a wejdzmy do narodu, stańmy się przedewszystkiem polakami. Partja, to nic innego, jak tylko *pewne sposoby*, uznane przez jej zwolenników za najlepsze, do zaspokojenia *pewnych potrzeb narodu*. Przeto, gdy tworzyła się partja, czyli stronnictwo, narazie miała zamiar służyć narodowi całemu, ale z biegiem czasu, już partji zaczyna chodzić o to, żeby jej naród służył, żeby ją wszyscy uznali jedyną zbawicielką narodu. Takie żądania są nietylko niedorzeczne, ale i szkodliwe, bo przecież zdawien dawna powszechnie wiadomo, że nikt z ludzi nie jest całkowicie doskonały. Gdzie są ludzie, tam są i omyłki i różne inne niedokładności. A że partja każda tylko z ludzi się składa, więc nic dziwnego, że każda ma obok swych zalet także i błędy, nie raz nawet bardzo grube. Niechżeż więc każda partja troszczy się przedewszystkiem o zaspokojenie potrzeb narodu całego, ale niechże zarazem sprawdza swoje zdanie i zamiary, lekając się popelnienia jakiegokolwiek omyłki; niechże też nie psuje rodaków wmawianiem w nich, że kto do niej należy jest najlepszym i najmędrszym, a kto od niej stroni — jest — ostatnim lajdakiem.

Takie myśli nastęrczają się podczas czytania nowej książki pod nagłówkiem „Myśl przebudowy“, napisanej przez Zygmunta Wasilewskiego. Przytaczamy tu z niej niektóre wyimki: „Naród nie zdolny do ogarnięcia siebie świadomością, nie może znać swych zdań. Naród niezorganizowany w samowiedzy, nie ma żadnych zamiarów i zadań. Właściwie niema wtedy narodu. Naród jest postacią świadomości zbiorowej. O tyle naród istnieje, o ile rozróżnia swoją jaźń i jest zdolny swój byt projektować. Kwestję tedy zasadniczą bytu stanowi umysłowość narodu — jej stan. Musimy sobie tę prawdę uprzytomnić na srogich, niestety, własnych dziejach. Po za świadomością na-

rodową nic nam nie pozostało; ustroju państwowego nie mamy; pozostał ustrój wewnętrzny narodu. Trzymać się mamy w idealnej budowie narodowej siłą wewnętrzną świadomości. My też częściej, niż kto inny, wglądać winniśmy w siebie i obliczać swoje siły duchowe; ze zdwojoną czujnością nakładać świadomość na świadomość, kontrolować (sprawdzać) nie tylko swoje bogactwa przyrodzone, *ale i metody budowy wewnętrznej* i pracować nad odrobieniem upośledzeń (krzywd), oraz doskonaleniem sprawności swego ducha. A obowiązki tego samowglądu i samokrytyki rosną w prostym stosunku do trudności położenia, to znaczy do trudności, w jakich znajdują się nasze „zamiary — zadania“. Każdy błąd w gospodarce duchowej staje się jakgdyby zamachem samobójczym. — „Naród jest w każdym obywatelu; jednostka powinna być żywą, przychylną częścią całości, spójną z nią jedną myślą. Jeżeli naród chce zyskać wolność, powinien sam dla siebie i u siebie zasłużyć na nią, bo ten tylko ją dostaje, kto ją sam sobie dać potrafi. — Można siedzieć w kraju, a mimo to wysiedlić się z życia narodowego, to znaczy: można przebywać wśród swego narodu, a być dla niego jakgdyby cudzoziemcem. I takich martwych rodaków mamy ogromnie dużo. Wszystko, co narodu dotyczy, należy do sprawy narodowej. Działanie narodowe nie jest specjalnością, niczym fachem, — ale jest metodą obywatelską każdej pracy. To znaczy; do robót obywatelskich dla dobra narodu nieużywa się jedynie pewnych najemników, wyłącznie do takich robót przeznaczonych. Owszem, każdy bez wyjątku rodak obowiązany zawsze wszelkie swoje roboty wykonywać w sposób obywatelski, to jest tak, aby wszystkie jego roboty zgadzały się z dobrem narodu, lub nawet to dobro potęgowały.

M. Figa.

Niedbalstwo i niedorzeczne naśladowanie.

Warto zwrócić uwagę na przekręcanie własnego nazwiska, czego dopuszczają się u nas dosyć często ludzie nierozważni. Jedni czynią to poprostu z niedbalstwa w myśleniu i mowie, a inni dla głupiuchnego naśladowania. Toć niejeden przy spisywaniu aktu podaje swe nazwisko przekręcone. Nie zastanawia się nad tem, lekceważy to,

bo zdaje mu się, że to drobnostka. Świadkowie słyszą to, nie poprawiają jego omyłki, bo albo nie śmia, albo także lekceważą. A dopiero potem nieraz wynikają z takich przekręceń szkodliwe następstwa. Tak właśnie zdarzyło się niedawno. Niejaki Drażczak udał się do Ameryki na zarobek. Po był tam czas jakiś i spotkało go nieszczęście, podczas roboty został zabity. Śledztwo wykazało, że stało się to z winy fabrykanta, bo niedostatecznie zabezpieczył robotników. Sąd nakazał fabrykantowi, by rodzinie Drażczaka wypłacił 9 tysięcy rubli, jako jednorazowe wynagrodzenie za wypadkową śmierć ojca. Po wyroku fabrykant amerykański już miał wypłacić wskazaną sumę, zażądał od rodziny, tu w kraju zamieszkałej odpowiednich dowodów, stwierdzających, że istotnie są prawnymi sukcesorami zabitego w Ameryce Drażczaka, — ale cóż się okazało? Jedyne dziecko zabitego posłał swoją metrykę do Ameryki, lecz jej tam nie przyjęto, bo w tej metryce nazwisko jego było przekręcone, tam nazywał się Drag, a nie Drażczak. Być może nie jednemu wydaje się to drobnostką, kto jednak rozumie prawo, wie doskonale, że nawet jedna litera zmienia nazwisko. Tylko z powodu takiej różnicy sądy amerykańskie nie przyznały synowi zabitego wyrokowanego wynagrodzenia. Podajemy to zdarzenie, jako przestrożę, ażeby nikt nie lekcewał swego nazwiska i prawa. Prawo uznaje tylko jedno nazwisko i nie pozwala je przekręcać, zmieniać. Nikt nie zdoła przewidzieć, co za szkoda może wyniknąć, gdy lekkomyślnie dopuści się przeinaczenia swego nazwiska. Niektórzy zmieniają swoje nazwisko, bo powiadają, że się *orzędko* nazywają, więc chcą uczynić je ładniejszym. Już takie mniemanie źle świadczy o człowieku, bo przecież nie nazwisko człowieka zdobi, ale człowiek swe nazwisko. Znane jest zdarzenie w dawnych czasach. Oto kiedy książę Poniatowski szeregowca Komorka za jego waleczność podniósł do rangi oficerskiej i zmienił nazwisko jego na Komorowski, — dzielny wojak rzekł: „Poprzestanę na Komorku, bo nie chcę, aby Komorowski szczycił się tem, co Komorek dobrego uczynił.“ Szanujmy siebie, czynmy dobrze, a już w ten sposób najpewniej bardzo zdobimy swoje nazwisko. A jeżeli więcej zajmujemy się brzmieniem swego nazwiska, niż własnymi

uczynkami, to niezawodny znak, że lubimy oszukiwać pozorami, powierzchownością, że więcej chodzi nam o pomalowanie, aniżeli o drzewo. Dąb ma niepozorną korę, a jednak on sam i jego kora w całym lesie mają wartość największą. Nie patrzmy na pozory, bo one często zawodzą. A kto chce zmienić, przekreślić swoje nazwisko, ten z pewnością podaje się w podejrzenie, że zamało ma w sobie zalet, chciałby te braki niby ozdobniejszym nazwiskiem zasłonić.

„Znaczenie domów ludowych na wsi dla higieny ludu“. —

Ostatnie zebranie wydziału ludowego przy Warsz. Tow. Hygienicznym było bardzo ożywione. Sekretarz wydziału higieny ludowej, dr. Jan Załuska, przygotował interesujący odczyt o „znaczeniu domów ludowych na wsi dla higieny ludu.“ Jeżeli chodzi o historję domów ludowych w Polsce, to początkowo powstały one jak domy narodowe tam, gdzie polskiej ludności groziło wynarodowienie. Tak powstał „Bazar“ poznański, domy polskie w Cieszynie, Bielsku, Tarnopolu i t. d. Domy ludowe są niezbędną potrzebą w życiu ludu, bo lud ma dążność do zbiorowego życia, lud pragnie posiadać takie miejsce, gdzie można by się zrelaksować, wypocząć, przeczytać gazetę, omówić swoje interesy. Istnieje również potrzeba lokalu dla rozmaitych stowarzyszeń: sklepów spożywczych, kas pożyczkowo-oszczędnościowych, bibliotek, czytelni i wielu innych. Takim lokalem, takim ogniskiem życia zbiorowego powinny być domy ludowe. Dotychczas lud zbierał się czy to na zabawy, czy dla omówienia różnych spraw w karczmie; pozatem cmentarz naokoło kościoła był tem miejscem, gdzie można się było z kimś zobaczyć i pewne sprawy omówić. A stowarzyszenia—tulały się i tulają po wynajętych lokalach.

Domy ludowe mają wielkie znaczenie i dla higieny ludu. Tutaj włościanin może zobaczyć porządnie wybudowany, wysoki, słoneczny, czysty lokal, tutaj zrozumie potrzebę czystego ubierania się i przestrzegania różnych wymagań higienicznych. A dalej domy ludowe mogą odegrać niemałą rolę higieniczno-społeczną, prowadząc walkę z chorobami zakaźnymi, propagując bu-

dowę odpowiednich studzien, nawołując do budowy bruków i do oświetlenia, współdziałając w sprowadzeniu akuszerki do wsi i t. d.

Potrzebę domów ludowych omawiał przed kilku laty w „Zorzy“ ś. p. Mieczysław Brzeziński. Obecnie podjęło ją Tow. Hygieniczne. Towarzystwo rozesłało do istniejących domów ludowych zapytania co do działalności, planu i powstania domów ludowych, prosiło również o plany i fotografie, aby w ten sposób opracować typ domu ludowego, najbardziej odpowiadający potrzebom wsi.

Domów ludowych jest w naszym kraju bardzo mało. Aby mogły powstawać, trzeba zbadać, jak się rozwinęły istniejące domy ludowe, ile ich jest i gdzie są, trzeba posiadać ich fotografie i plany, trzeba opracować plan wzorowy domu ludowego, a przede wszystkim należy zachęcać społeczeństwo do zakładania domów ludowych. Kościół, szkoła, dom ludowy, to są — zdaniem dr. Załuski — najniezbędniejsze rzeczy w życiu wsi.

Żniwa.

Hej, oracze, idą żniwa!
Sierpów trza się jąć,
Fuż przepiórka woła, wzywa:
Pójdźcie, pójdźcie jąć!

W złotem słońcu łany złote,
Gnie się ciężki kłos,
Dzwonią sierpy na ochotę,
Iskry iecą z kos.

Szumią, szumią zbożne niwy,
Niesie ziemia plon,
Nowe życie, czas szczęśliwy,
Starej biedzie zgon.

Hej, my siali, my orali
Własny zagon swój,
I tej ziemi wszystko dali,
Łzy, krew i znój.

Dziś się kłosa gną na łanie,
Przyszłość woła nas:
Niech do żniwa każdy stanie,
Czas, oracze, czas!

Własny zagon, własna gleba,
Zbierze plony lud —
Feno chętnie dać potrzeba,
I pot swój i trud.

Syn Kaifasza. ⁴⁰⁾

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

— Tobie nic do tego, — odpowiedział Dumach, i utkwivszy w chłopca smutne wejście z rozmysłem dodał: — Ja już ciebie raz porządnie potłukłem i jeszcze będę zmuszony wytłuc. Jeżeli już prośbą nie mogę wybić uporę z twej głowy, to ci połamię wszystkie członki i pozostawię na czystym polu, żeby cię dzikie psy pożarły.

Stefan zbladł, jak płótno, ale nie wymówił ani słowa.

Dumach, też nie mówiąc ani słowa porwał go, przyprowadził do polizkiego drzewa i mocno przywiązał do pnia sznurem. Potem zerwał z tego drzewa grubą gałąź i oberwał z niej cienkie gałązki i liście.

* * *

W tym czasie Tytus wracał do Kafarnaum z folwarku, dokąd go posłał Benon w sprawie gospodarstwa.

Szybkim krokiem szedł ścieżką, kiedy niekiedy zatrzymując się po to, ażeby zerwać jaki kwiatek na łące. Chciał przynieść małej Rut bukiet ze świeżych polnych kwiatów. Tam nisko zapewne już rozkwitł kajakol, pomyślał i zaczął schodzić z niewielkiego, pokrytego zieloną trawą, pagórka. Ledwie wyciągnął rękę po kwiat, gdy doszedł go jakiś dziwny głos. Podeszedłszy bliżej w kierunku owego głosu zatrzymał się i z natężoną uwagą słuchał.

Rozległ się znów żalony krzyk, następnie uderzenie.

— Zlituj się, ojczy! wyraźnie doszedł do Tytusa głos mu znany.

Scisnął pięści z oburzeniem i ruszył naprzód. Odchyliwszy gałęzie, nagle zobaczył obraz, na którego widok krew zastygła mu w żyłach.

W pierwszej chwili, chciał odrazu rzucić się na dręczyciela, ale potem zrozumiał, że chociaż jest silnym, nie mógłby dać rady rozwścieczonemu Dumachowi.

A tym czasem rozległ się znów cios i krzyk żalony nieszczęśliwej ofiary... Znów podniósł się pręt i znów tenże rozdzierający duszę krzyk...

Nie mogąc opanować gniewu, Tytus porwał ciężki kamień, leżący u nóg jego i z całej siły rzucił w Dumacha. Kamień trafił w głowę i Dumach, trzępiąc rękami, upadł na ziemię.

Wyskoczyć z za krzaków, i odwiązać Stefana od drzewa było dla Tytusa dziełem jednej minuty.

Dumach nie dawał żadnych oznak życia.

— Czyś ty go zabił Tytusie? — drżącym głosem zawołał Stefan, z nieudanym żalem patrząc na swego dręczyciela.

— Zabiłem? gdzie tam! — odpowiedział Tytus. Nie tak to łatwo go zabić. Zapewne byłoby daleko lepiej, żebym go zabił. Ale nin... ja go tylko ogłuszyłem. Zanim się dostaniemy do domu niech on tu sobie poleży.

Przy tych słowach mocno związał nieruchomie leżącego Dumacha tym samym sznurem, którym był związany Stefan.

— No, chodźmy prędzej! — rzekł skończywszy. Jakżeś się dostał w ręce tego djabła?

Stefan w krótkich słowach opowiedział mu wszystko co zaszło.

— Przecież onby cię zabił, gdybym w porę nie nadszedł! — zauważył Tytus, gdy chłopiec skończył swoje opowiadanie.

— No nie! — odpowiedział Stefan, — zapewne chciał mnie tylko nastraszyć.

— O! ty go wcale nie znasz, — odpowiedział Tytus — Cicho... słyszysz?

Obaj się zatrzymali i nasluchiwali. Za nimi dał się słyszeć ochryply krzyk i straszne wymyślanie.

— Naprzód Stefanie! Musimy się spieszyć z całych sił w napadzie takiej wściekłości jego siła wystarczy za dziesięciu!

Po kilku minutach prędkiego marszu chłopcy byli już przy miejskich murach. Znalazłszy się w zupełnym bezpieczeństwie, Tytus położył przyjaźnie rękę na ramieniu Stefana i, pomyślawszy nieco, rzekł:

— Idź czeprędzej do matki, opowiedz jej wszystko i razem z nią uciekaj gdziekolwiek z domu na pewien czas, koniecznie... W każdym razie już dziś w nocy nie możecie pozostawać w domu. Oto masz... potrzebne wam będą pieniądze. Na szczęście mam przy sobie moją pensję... weź i idź do matki!

D. c. n.

ROZMAITOŚCI.

Ciekawe rachunki. Prusacy w roku 1910 zrobili w swoim państwie jednodniowy spis ludności, a następnie osobny urząd statystyczny, czyli obrachunkowy poczynił oddzielne wyciągi z tego spisu. Do ciekawych wiadomości prowadzą wyciągi rachunkowe, zrobione przez ten urząd. W Księstwie Poznańskim, — ziemi polskiej, — zostającej pod rządem pruskim, pewna liczba polaków ożeniła się z niemkami i pewna liczba polek wyszła za mąż za Niemców. Jak takie małżeństwa mieszane wychowują swe dzieci pod względem narodowym, to znaczy, jakiej w domu używają mowy niemieckiej, czy polskiej? Rachunki pokazały:

W Księstwie Poznańskim.

Dzieci ojców Niemców, a matek Polek	
mówi tylko po niemiecku	3,183
mówi tylko po polsku	3,691
mówi i po niemiecku i po polsku	471
Razem	7,345

A dzieci ojców Polaków i matek Niemek	
mówi w domu tylko po niemiecku	2,907
mówi w domu tylko po polsku	1,257
mówi i po niemiecku i po polsku	212
Razem	4,376

W okolicy regencji Poznańskiej.

Dzieci ojców Niemców, a matek Polek	
mówi w domu tylko po niemiecku	2,163
mówi w domu tylko po polsku	2,613
mówi i po polsku i po niemiecku	328
Razem	5,104

Dzieci ojców Polaków, a matek Niemek	
mówi w domu tylko po niemiecku	1,936
mówi w domu tylko po polsku	868
mówi i po polsku i po niemiecku	148
Razem	2,952

W obwodzie regencji Bydgoskiej.

Dzieci ojców Niemców, a matek Polek	
mówi w domu tylko po niemiecku	1,020
mówi w domu tylko po polsku	1,073
mówi i po polsku i po niemiecku	148
Razem	2,241

Dzieci ojców Polaków, a matek Niemek	
mówi w domu tylko po niemiecku	971
mówi w domu tylko po polsku	389
mówi i po polsku i po niemiecku	64
Razem	1,424

Wynik tych rachunków dla nas nie jest pocieszający, bo na 11,721 dzieci mieszanych małżeństw w Księstwie Poznańskim używa w pożyciu domowym języka niemieckiego 6,090, a polskiego tylko 4,948. W tych małżeństwach, gdzie ojciec Niemiec, a matka Polka wprawdzie więcej jest dzieci mówiących po polsku, ale tylko więcej o 500, a tymczasem w tych małżeństwach gdzie ojciec Polak, a matka Niemka więcej dzieci mówi tylko po niemiecku, ale już więcej o 1,650! — O czym to świadczy? Tylko o tem, że Niemka, będąc żoną Polaka, więcej dba o swoją narodowość i o swój ojczysty język

niemiecki, aniżeli Polka, gdy jest żoną Niemca. Niemka mocniej obstaje przy swojej narodowości, mocniej żąda od męża swego Polaka, by ich dzieci mówiły tylko po niemiecku. A Polka słabiej przywiązana jest do swej mowy ojczystej. Nie jest to, rozumie się, winą serca polskiego, ale winą słabszej, płytszej u nas oświaty, która doskonali serca, wzmacnia święte uczucie miłości ojczyzny. To jeszcze dla nas tylko dobre, że w Poznańskim nasi rodacy bardzo wystrzegają się małżeństw mieszanych. Wogóle bardzo mało Polaków żeni się z Niemkami, a Polek bardzo mało wychodzi za Niemców, bo wszyscy doskonale przewidują, że przez takie małżeństwa bardzo osłabia się naród, gdyż dzieci takich małżeństw już najczęściej stają się obojętne dla naszego narodu, bardziej ciągną do Niemców.

Jak Niemcy uczą dzieci polskie. Polska gazeta „Mazur“ wychodząca w Szczytnie podała taką wiadomość: „Niemiecki nauczyciel Harpein w Wujakach, w powiecie szczytniejskim na Mazurach (ziemi polskiej, obecnie pozostającej pod władzą rządu pruskiego), zaprowadził w szkole swojej niezwykły rodzaj kary, nazwany przez niego „polakiem“. Ów „polak“ to kawałek kija, którym bił dzieci polskie w szkole, gdy mówiły z sobą po polsku. Nauczyciel ten bił dzieci polskie dwoma rodzajami takich kijów. Dzieci starsze katował „polakiem“ o czerwonej gałce, a młodsze o czarnej. Jeżeli dziecko przemówiło po polsku, bite było przez Harpeina i następnie musiało ten kij nosić ukryty tak długo, aż samo się go pozbyło. A działo się w ten sposób: ukarane dziecko musiało szpiegować swoich towarzyszy i donosiło Harpeinowi, kto rozmawiał w szkole po polsku. Wówczas nauczyciel odbierał kij od ukaranego dziecka, bił nim nowego „zbrodniarza“ i dawał mu go do ukrywania. W taki sposób „polak“ wędrował z ręką o ręk. Dzieci szpiegowaty się wzajemnie i oskarżały się wzajemnie przed nauczycielem. Straszne upodlanie dzieci! — Redakcja „Mazura“ podała w swojej gazecie podobiznę tego kija i objaśniła, że numer gazety z tą podobizną posłała do Muzeum polskiego, gdzie przechowywane są wszelkie polskie pamiątki historyczne, ważne dla naszego narodu, aby wszyscy rodacy wiedzieli i aby po wszystkie czasy wszystkim było wiadomem, jak Niemcy pastwią się nad duszą polską i jak usiłują gwałtem zniemczyć nawet matę dzieci naszej!

Cudowny piorun. W „Kurjerze Warszawskim“ czytamy taką wiadomość: „Pisma węgierskie donoszą o iście cudownym wypadku, który zdarzył się w z. m. w miejscowości Koppanyzanto na Węgrzech. Tamtejsza gospodyni, nazwiskiem Locze, grabiąc przed pięciu laty siano, uległa porażeniu piorunem i wskutek tego straciła mowę. Otóż ta sama gospodyni przed kilku tygodniami wraz z mężem i dziećmi grabiła znów siano na tem samym miejscu i powtórnie była rażona piorunem. Wszyscy myśleli, że zginęła, okazało się jednak, że nagły grom ogłuszył ją tylko i pozbawił przytomności. Wkrótce też odzyskała świadomość. Jakież jednak było zdumienie obecnych, gdy biedna kobiecina, która przez pięć lat była niemową, po ocuceniu — zaraz przemówiła. Akurat przed pięciu laty piorun pozbawił ją mowy, obecnie na tem samym miejscu i, co najdziwniejsze, tego samego dnia znów ją nawiedził, aby naprawić to, co popsuł przed laty! Pierwszemi słowy cudownie uzdrowionej było pytanie, czy dzieci jej są przy życiu. Usłyszawszy, że wszyscy zdrowi, kobiecina zalała się łzami radości“.

Jajko za 35 rubli. Czy Szanowni Państwo słyszeli kiedykolwiek o takim jajku, które kosztowało aż 35 rubli?

— Nie ciekawego — odpowiedzą mi niektórzy. — Pewno ktoś hogaty dla ozdoby swego stołu wielkanocnego kazał zrobić złote jajko i zapłacił za nie 35 rubli.

Otóż nie zgadliście ci wszyscy, co z taką pewnością sobie dajecie odpowiedź na me pytanie, bowiem jajko, o którym chcę mówić, było najzwyczajnijszem, zniesionem przez zwyczajną kurę domową, jajkiem. Jeżeli mi nie wierzycie, opowiem całą historję od początku do końca, a przekonacie się, że mówię prawdę.

Interesy zmusiły mnie do wyjazdu na cały dzień do swej prowincjonalnej „stolicy“. Głodny, jak wilk w tegie mrozy, wstąpiłem do restauracji, uważanej tu za pierwszorzędną, a w rzeczy samej do brudnego szynku małomiasteczkowego. Dzięki swym względnie porządnym szatom, zaproszony zostałem przez gospodarza do specjalnego pokoju dla „lepszych gości“. Niebawem wszedł do tego samego pokoju jegomość o nieszczęśliwym wyglądzie, z nosem, świadczącym o tem, że jego właściciel nie lubi „wylewać za kołnierz“. Jegomość ów, jak się w krótkce dowiedziałem, był „mecenasem“ małomiasteczkowym, czyli, mówiąc po prostu, pokątnym doradcą.

Po upływie kilku minut do pokoju, zajmowanego przez nas, weszła nieśmiało kobieta wiejska, z koszykiem na ręku, ubrana dostatnio.

Na nią, widocznie, czekał „pan mecenas“, bo ujrawszy ją we drzwiach, zawołał życzliwie:

— A, to wy Maciejowo?... chodźcie no, chodźcie. Mówili mi już, że mnie szukacie.. Jakiż to interes macie do mnie?

— A no, chcę prosić pana, żeby mnie obronił w sądzie. Bo to widzi pan, skarży mnie Antkowa o to, że powiedziałam na nią „złodziejka“.

— O, kiepska sprawa... Za to możecie się dostać do kozy...

— To też ja chcę, żeby pan mnie obronił. Zapłacę, co pan zażąda, bo i jakby to wyglądało, abym ja, gospodyni, siedziała w kozie.

— Ale obronię, obronię, jeno powiedzcie mi jak to było.

— A no tak; Mam ci ja jedną kurę, której mi wszystkie kobiety we wsi zazdroszczą. Jak ci znacznie nieść jajka, to dzień przy dniu przez kilka miesięcy z nosi. Tydzień temu patrzę — moja czarnulka jajka nie znosiła. Nic innego, myślę, jeno wlaźła do budyków Antkowej, jako że mieszkamy po sąsiedzku, i tam jajko zniosła. Idę też zaraz do Antkowej i mówię: tak i tak — oddawajcie jajko. Oua na mnie z gębą, ja też nie wiele myśląc, powiłam: „złodziejko jedna, oddawaj, boś zabrała“. Słyszała to Michałowa i jeszcze druga sąsiadka, to też zaraz Antkowa do nich: „Słyszeliście, złodziejka mnie nazwała. Nie daruję, do sądu pójdę, do kozy wsadzę!“ No i zaskarżyła.

— Poradzi się... Nie wsadzi... A może nawet ona co dostanie... Spróbujemy. Ale to, moi złoci, dziecię rubelków kosztować będzie — zawyrokował „pan mecenas“.

— A no, trudno... Niech ta i kosztuje, byłem w kozie nie siedziała. Ma pan... To mówiąc, wydo była z zanadru chusteczkę, rozsypała z niej zmięte papiereki, odliczyła 10 rubli i dała „mecenasiowi“.

Gdy odeszła, „mecenas“ kazał podać sobie tuteleczkę wódki i coś do zjedzenia, a potem zabrał się do notowania czegoś na papierze.

Po kilku minutach znów się otworzyły drzwi i weszła do pokoju inna kobieta wiejska, jak się okazało — Antkowa, która znów prosiła „pana mecenas“, żeby po-

prowadził jej sprawę tak, aby Maciejowa dostała z miesiąc „kozy“. Oczywiście, „pan mecenas“ podjął się i tej sprawy i drugie 10 rubli zagarnął do swej kabzy.

W parę tygodni potem byłem znowu w miasteczku i wstąpiłem do tej samej restauracji. W głównej izbie szynku siedziało przy jednym stole z 10 osób — mężczyzn i kobiet, a wśród nich znane mi już Maciejowa i Antkowa, które podchmielone już dobrze, ścisnęły się i całowały.

Dowiedziałem się od szynkarza, że tego właśnie dnia była w sądzie ich sprawa i że sędzia tak jakoś pokierował nią, iż do rozpraw nie doszło i kobiety pogodziły się z sobą. Z tego powodu Maciejowa zaprosiła wszystkich na poczęstunek do szynku i raczyła „słodką wódką“, arakiem, winem i zakąskami.. Kosztowało ją to około 15 rb.

W ten sposób zwyczajne jajko, które zgubiła czar-na kura Maciejowej, kosztowało kobieciny 35 rb., wyraźnie rubli trzydzieści pięć („pan mecenas“ wziął od każdej po 10 rb., t. j. 20 rubli i 15 rb. kosztował poczęstunek).

A co, czy słyszeliście, Szanowui Państwo o takim kosztownem jajku? Pewno nie.

Podczaszy.

N O W I N K I.

Wojna. Rumunja wystąpiła była zbrojnie przeciwko Bułgarji, aby nie dopuścić do zbyt wielkiego zwycięstwa jej. Teraz zaś zdaje się, że wzamian za pewne ustępstwa ze strony Bułgarji, nie dopuścić do tego, aby Serbja zanadto Bułgarję poniżyła. Seroja gotowa byłaby trochę opuścić, ale Grecja chce Bułgarji odebrać co się tylko da. Kto wie, czy w niedalekiej przyszłości nie spotka ją za tę jej chciwość taka sama wojna ze sprzymierzonymi innymi państwami bałkańskimi, jak tego się do-czekała Bułgarja.

Tymczasem gazety greckie i serbskie piszą o strasznych okrucieństwach popełnianych względem spokojnej ludności przez wojska bułgarskie, a gazety bułgarskie piszą to samo o wojskach serbskich i greckich. Tylko o rumuńskich jeszcze nie piszą.

Turcja na dobre się napowrót zagospodarowuje w Adrianopolu i oświadcza głośno, że się stamtąd nie ruszy. Następcą tronu tureckiego — Jussuf Szedim przebywa tam obecnie a razem z nim jeden z najdzielniejszych tureckich oficerów Enwer Bej, sławny obrońca Trypolisu w wojnie turecko-włoskiej.

Szukri-Pasza — bohaterski obrońca Adriaopolu umarł w niewoli bułgarskiej, podobno na cholerę.

W Chinach wybuchło powstanie południowych prowincji, które ogłosiły swoją niezależność od rządu tymczasowego prezydenta Juanszikaję.

W Czechach w sejmie tak długo niemieccy posłowie kłócili się z czeskiimi i uniemożliwiali uchwalenie i pobieranie podatków, aż cesarz był zmuszony sejm rozwiązać i powierzyć zarząd kraju tymczasowo komisji składającej się z 5 czechów i 3 Niemców pod przewodnictwem hrabiego Pzenborna.

W Meksyku rząd naprzekór rządowi sąsiednich Stanów Zjednoczonych postanowił zawiązać przyjacielskie stosunki z Japonją i pozwalać japończykom osiedlać się

w Meksyku i kupować tam ziemię. Stany Zjednoczone oburzają się na to i grożą prezydentowi meksykańskiemu generałowi Huerta.

W Danji było lekkie trzęsienie ziemi, ale bez nieszczęśliwych wypadków.

Hrabia Włodzimierz Grocholeki, wybitny patriota pelaki i założyciel „Dziennika Kijowskiego“ umarł w Winnicy w wieku lat 50.

OGŁOSZENIA.

UZNANE ZA NAJLEPSZE M^c CORMICKA

KOSIARKI, ŻNIWIARKI, ŻNIWIARKO WIĄZAŁKI
CZĘŚCI ZAPASOWE do tychże

GRABIARKI „TYGRYSIĄTKO“ i t. p.

posiada stale na składzie

LUBELSKIE BIURO HANDLOWE

właściciele

T. KUJAWSKI, M. MILEWSKI i SZWENTNER

w LUBLINIE.

Oddziały w Radomiu i Kraśniku, Agentura w Opatowie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Juljanowi Dąbrowskiemu w Kajetanowie. Macie rację, Bracie, u nas pszczelarstwo, bardzo zaniedbane, ale winni są temu sami małorołnicy. „Same gołabki nie wpadną do gąbki“ Nie dość mieć ule u siebie, ale trzeba umieć koło nich chodzić. Obecnie w lubelskim zaczyna się ruch pszczelarski coraz żywszy, dzięki instruktorowi ogrodniczopszczelarskiemu, p. Dąbrowskiemu, który urzęduje o tych pracach dość często i pożyteczne pogadanki. Same książki nie nauczą, wypadnie Wam przyuczyć się tej pracy u lepszych pszczelarzy, warto, bo zdaje się, macie do tego zamiłowanie, a najlepiej wiedzie się ta praca, którą się ukochało.

P. Wojciechowi Bugajczykowi w Łyskowicach. Najdogodniej zwrócić się do księgarni Wam wiadomej, aby sprawdziła u siebie rachunki podług Waszych kwitów.

P. Sebestjanowi Kuleszy w Stepankowicach. List otrzymaliśmy, wiadomości zużytkujemy.

P. Lucjanowi Kwaśniewskiemu w Dańczowie. Brakujące numery ponownie wysyłamy.

--- Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa ---
WYROBÓW RZEZBIARSKO-KAMIENIARSKICH
-- z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p. --
Telefon № 1-60. LUBLIN.

JAROSŁAW NOWAK

Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

Chrześcijański Hurtowy Skład Powroźniczy P. ŻAKA i S-ki

LUBLIN, ulica Św. Duszka
dom Kopczyńskiego.

Fabryka—ul. Bychawska 54.

Poleca wyroby w zakres powroźnictwa wchodzące, jako to: hamaki, koszyki, liny, pasy z konopi itp.—CENY NIZKIE

NA CZASIE!

Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych hurtownie i detalicznie po cenach najniższych.

Obstalunki wykonywam punktualnie.

Z poważaniem **JAN LIZUT.**

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie.